NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTOWO GOTÓWKĄ.

Nr. 16 Nowy Targ, dnia 18 kwietnia 1920. Rok V

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej w Nowym Targu.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

[illegible] redakcyi i administracyi: Nowy Targ, RYNEK 4. I p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających od[illegible] [illegible] należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok w Polsce 20 kor. lub 15 marek, za granicą 25 koron.— W Ameryce 2 dolary. — Numer pojedyńczy [illegible] hal.

Administracya terenów plebiscytowych Spisza i Orawy.

W Trzcianie na Orawie odbyła się we środę 7 b. m konferencya w sprawie administracyi obszarów plebiscytowych Spisza i Orawy. Wzięli w niej udział z ramienia międzynarodowej Komisyi w Cieszynie, kapitan francuski hr. de la **Forest Divonne**, delegat angielski **Pearsen**, **Dr. Diehl** w zastępstwie przedstawiciela rządu polskiego, generała Latinika i **Dr. Matousz**, przedstawiciel rządu czesko-słowackiego.

Na razie ustalono, że 1) przy każdym z trzech starostw będzie urzędował jako rzecznik interesów ludności polskiej osobny rezydent (przedstawiciel), a mianowicie w Starej Wsi (powiat starowiejski i Jaworzyna) — **Dr. Andrzej Milaniak**, w Trzcianie — **Dr. Eugeniusz Jabłoński**, w Namiestowie — prof. **Eugeniusz Machay**;

2) że każdy obywatel państwa polskiego i czesko-słowackiego (oficerowie i żołnierze także, lecz bez broni i munduru), będzie mógł przebywać na obszarach plebiscytowych, o ile wylegitymuje się kartą tożsamości, wydaną przez starostę lub naczelnika gminy w miarę możności z podpisem właściciela, bez fotografii i poświadczeniem, że w gminie, z której pochodzi, niema choroby zakaźnej, epidemicznej;

3) że aprowizacyą zajmować się będzie nadal rząd czesko-słowacki, z zupełną atoli swobodą mieszkańców Spisza i Orawy udawania się do Polski po aprowizacyę, której Polska dostarczać będzie w szczególności na jarmarki w Nowym Targu, Czarnym Dunajcu i Zywcu po żywność na użytek osobisty i rodziny;

4) że żandarmerya będzie zmniejszona do ilości przedwojennej i poddana Starostwom i oficerom francuskim w drugiej instancyi.

W innych sprawach, poruszonych na naradzie środowej, zapadnie decyzya w Cieszynie.

Dr. Matousz zażądał ustanowienia, jako **drugiej instancyi administracyjnej** dwóch delegatów żupanów z Dolnego Kubina (orawskich) i z Lewoczy (spiskiego).

Dr. Diehl sprzeciwił się temu, domagając się w sposób stanowczy zupełnego zerwania węzłów administracyjnych obszarów plebiscytowych z państwem czesko-słowackiem.

Pod względem kościelnym Dr Diehl zapowiedział akcyę celem **wyjęcia** obszarów plebiscytowych na Spiszu i Orawie z pod **jurysdykcyi** biskupiej ks. Blahy, pełniącego obowiązki biskupa spiskiego, a będącego równocześnie przewodniczącym Komitetu **agitacyjnego** czesko-słowackiego i przedstawicielem rządu czesko-słowackiego w sprawach plebiscytu na Orawie i Spiszu. Sprawę rozstrzygnie Rzym, przekazując zapewne jurysdykcyę biskupią swemu delegatowi jak to się właśnie stało na Górnym Śląsku i Warmie.

Od środy 7 b. m. bierze udział w pracach międzynarodowej podkomisyi także delegat włoski, hrabia Karol Cezar Tornielli di Crestvolaut, adwokat i wybitny urzędnik Ministeryum Spraw zagran. w Rzymie.

We czwartek 8 b. m. odbyło się w Namiestowie zebranie notarów z całego powiatu, od których delegaci Międzynarodowej Komisyi plebiscytowej odebrali ślubowanie, poczem przedstawili im polskiego rezydenta przy starości, prof. Eugeniusza Machaya.

W dniu następnym odbyło się takież zebranie w Trzcianie. Rezydentem polskim w tym powiecie jest Dr. Eugeniusz Jabłoński. Na Spiszu rezydentem polskim w Starej Wsi został dr. Andrzej Milaniak.

Zadaniem tych rezydentów jest ochrona interesów ludności terenów plebiscytowych i stała kontrola całej administracyi w okresie plebiscytowym. Wszystkie zażalenia skierować należy do rezydentów wprost albo za pośrednictwem Głównego Komitetu plebiscytowego w Nowym Targu. Wrazie niezałatwienia sprawy w porozumieniu ze starostą odwoływać się wypadnie do delegatów Komisyi międzynarodowej, którzy będą instancyą drugą i z wyjątkiem wypadków nadzwyczajnych, ostatnią.

W sprawie administracyi.

We środę 7 b. m. żandarmi czescy porwali w Podwilku na dotychczasowej granicy młodego górala, Polaka, z Bukowiny Podszkla pod pozorem, że jest dezerterem z armii czesko-słowackiej. W Jabłonce porwany usiłował daremnie wyskoczyć z automobilu przed posterunkiem strzelców francuskich, chcąc prosić ich o ochronę.

W Trzcianie starosta Czech, wprowadzony tam przez Czechów w ostatnich czasach wbrew interesom i życzeniu ludności, polecił go odwieść do Preszburga pod sąd wojenny. Dopiero w piątek dano znać o tem delegatowi polskiemu dr. Diehlowi, na skutek jego interwencyi delegaci Komisyi międzynarodowej polecili sprowadzić bezwłocznie górala z Preszburga na teren plebiscytowy. Starosta czeski w Trzcianie, ignorujący stale delegatów Komisyi cieszyńskiej, nie uznaje snać wydanej wzajemnej amnestyi i tego, że obszar plebiscytowy Spisza i Orawy przestał być częścią republiki czesko słowackiej.

W piątek stwierdzono, że w dwóch gminach nadgranicznych powiatu trzciańskiego, Głodówce i Suchej Górze nie rozlepiono, ani nie ogłoszono proklamacyi Komisyi cieszyńskiej z zapowiedzią plebiscytu. Stwierdzono również dowodnie, że w chwili odmarszu wojska czesko słowackiego zwiększono posterunek żandarmeryi w Głodówce z 7 na 14.

Komendant żandarmeryi w powiecie namiestowskim przyznał szczerze ku wielkiemu niezadowoleniu starosty Skyczaka i jego zastępcy importowanego Czecha że z powodu plebiscytu zwiększono w ostatnim czasie żandarmeryę wojskową do liczby 70, podczas gdy do niedawna wystarczało na cały powiat 26 żandarmów cywilnych. Zwiększono zaś posterunki w okolicy Namiestowa, mianowicie w Klinie Zakamiennym, Polhorze i Mutnem w czwórnasób z 5 na 20.

Również na Spiszu dopuszcza się żandarmerya czeska licznych nadużyć i teroryzuje ludność. Posunęła się ona nawet do tego, że w dniach 8 i 9 kwietnia spisywała we wsi Łapsy nazwiska tych mieszkańców, którzy witali powracających z wygnania do domu rodaków swoich, grożąc im za to surowemi karami. Żandarmów i strażników skarbowych czeskich, nagromadzonych w ogromnej ilości rozzuchwala fakt, że wojska francuskie okupujące Spisz i Orawę są bardzo słabe i skonsygnowane wyłącznie w jednej miejscowości (Stara Wieś i Jabłonka), poza którą wpływ ich nie sięga. Ludność też Spisza i Orawy domaga się jednomyślnie usunięcia żandarmeryi czeskiej, wzmocnienia wojsk okupacyjnych, a wreszcie usunięcia jakichkolwiek odznak wojskowych u formacyi, które pełnić będą służbę żandarmeryi na terenie plebiscytowym i zastąpienia ich opaską międzynarodową.

Komu przysługuje prawo głosowania podczas plebiscytu?

Międzynarodowa Komisya plebiscytowa w Cieszynie podała nareszcie do wiadomości, kto ma prawo głosować podczas plebiscytu. Według tych przepisów w okręgu sądowym trzciańskim i namiestowskim na Orawie oraz w tych gminach Spisza, gdzie ma odbyć się plebiscyt, jakoteż w Księstwie Cieszyńskiem, przysługuje prawo głosowania wszystkim poddanym dawnego królestwa węgierskiego i państwa austryackiego, mężczyznom i kobietom bez względu na to, czy uzyskali już prawo obywatelstwa polskiego lub czesko-słowackiego, czy też ich obywatelstwo względnie przynależność państwowa nie jest określona i stwierdzona, o ile w dniu 1 stycznia 1919 r. ukończyły już 20 lat życia, t. j. na Nowy Rok ukończyły 21 lat, a na obszarach, podlegających plebiscytowi, posiadają prawo przynależności, uzyskane przed dniem 1 sierpnia 1914 r., t. j. przed wybuchem wojny, lub też posiadają miejsce zamieszkania albo miejsce zwykłego stałego pobytu w tych okręgach przed dniem 1 sierpnia 1914 r. — Okazuje się więc, że prawo głosowania można posiadać albo na podstawie przynależności albo też na podstawie osiedlenia.

Prawo przynależności do pewnej gminy ma być udowodnione przez dostarczenie świadectwa przynależności, wystawionego i podpisanego bezpłatnie i bez jakichkolwiek stempli przez wójta (rychtara) dotyczącej gminy; w świadectwie tem trzeba stwierdzić, kiedy tj. w którym roku odnośny Spiszak lub Orawiak uzyskał prawo przynależności w swojej gminie, przyczem zaznacza się, że chodzi głównie o to, czy to prawo przynależności uzyskanem zostało przed czy po dniu 1 sierpnia 1914 r. Jeżeliby który wójt potwierdził takie świadectwo niezgodne z prawdą lub też jeżeliby ktokolwiek zrobił użytek z fałszywego albo sfałszowanego świadectwa będzie karany za zbrodnię oszustwa więzieniem, trwającem najmniej 6 miesięcy. Jednak nawet osoby, posiadające prawo przynależności z czasu przed dniem 1 sierpnia 1914 r., nie mają prawa gło-

sowania, jeżeli potem opuściły obszar plebiscytowy z widocznym zamiarem, by dopuścić do zerwania węzłów, łączących je z tym obszarem. Następnie nie wystarczy do uzyskania prawa głosowania sprawowanie publicznego urzędu lub przynależność, nabyta tylko wskutek sprawowania takiego urzędu. Przeważna część urzędników bowiem wskutek mianowania ich urzędnikami w pewnej miejscowości uzyskiwała tam zarazem swe prawo przynależności; otóż przynależność, uzyskana wyłącznie w ten sposób, nie jest wystarczająca.

Prawo głosowania, jak wyżej wspomniano, przysługuje także tym osobom, które chociaż nie posiadają prawa przynależności w jednej z gmin w okręgu plebiscytowym, to jednak na terytoryum plebiscytowem istotnie mieszkały, t. j. miały swe stałe miejsce zamieszkania względnie swoją stałą siedzibę w jednej z owych gmin w czasie przed dniem 1 sierpnia 1914 r. Każda zatem osoba, która od dnia 1 stycznia 1910 r. aż do czasu, gdy się rozpoczął czas plebiscytu, mieszkała stale na terytoryum plebiscytowem, a okoliczność ta jest w danej gminie powszechnie znaną, ma być wciągnięta na listę uprawnionych do głosowania bez dostarczania jakichkolwiek dalszych dowodów. Od innych osób można domagać się dostarczenia dowodu osiedlenia. Dowód osiedlenia można przeprowadzić między innemi przez wykazanie, że dotycząca osoba wpisana była przy spisie ludności w 1910 r., jako osiadła w okręgu plebiscytowym, że jest wciągnięta w danej miejscowości jako uprawniona do wyborów podczas ostatniego głosowania przed wojną na posła (ablegata) do Sejmu, że wciągnięta jest do wykazów płacących podatki osobisto dochodowe przed 1 stycznia 1914 r., że w policyjnej liście meldunkowej jest wpisana przed dniem 1 stycznia 1914 r., jako stale zamieszkała, że jej stałe zamieszkanie z przed wojny jest widoczne z książki robotniczej lub służbowej, że żona zaślubiona przed dniem 1 sierpnia 1914 mieszka stale w tej samej miejscowości, co mąż, że ktoś zakupił dom lub przedsiębiorstwo, a przedsiębiorstwo prowadzi osobiście i jest zamieszkały już przed dniem 1 sierpnia 1914 r., że ktoś przed tym dniem nabył grobowiec familijny, że wreszcie dana osoba przez jakikolwiek inny dowód z przed 1 sierpnia 1914 r. wykaże, iż przed tym czasem stale mieszkała w okręgu plebiscytowym. Jednak osoby, jakkolwiek mieszkały stale przed dniem 1 sierpnia 1914 r. na terenie plebiscytowym, nie będą dopuszczone do głosowania, jeżeli po wybuchu wojny przebywały zwykle poza tym obszarem, a powróciły na terytoryum plebiscytowe jedynie celem wzięcia udziału w plebiscycie. Atoli również takim osobom będzie przyznane prawo głosowania, jeżeli osoby te dały dowody przywiązania do swej prowincyi, jeżeli w obszarze plebiscytowym były osiedlone co najmniej od 1 sierpnia 1909 r., albo też w jakikolwiek inny sposób, np. pozostawienie rodziny, domu i t. d. dały dowody, iż miały zamiar stale mieszkać w pewnej gminie na terenie plebiscytowym i uczynić z niej swe zwykłe miejsce pobytu. Jeżeliby kto służył w jednej z armii ententy, np. w armii Hallera, jego nieobecność nie będzie brana w rachubę.

Z powyższego przedstawienia okazuje się zatem, że przy ustaleniach czy to przynależności czy też zamieszkania ważną jest data 1 sierpnia 1914, tj dzień wybuchu wojny światowej. — Ponieważ niejednokrotnie jest bardzo trudno wykazać swą przynależność do pewnej gminy, nadzwyczaj ważnem jest dla ustalenia prawa głowania — osiedlenie, tj. stałe zamieszkanie w danej gminie.

Jeżeliby pewne osoby na podstawie stanu rzeczy wyżej przedstawionego posiadały prawo głosowania, to jednak będą od tego prawa wykluczone, jeżeli z powodu chorób, np. pomieszania zmysłów lub niedołęstwa lub też z innych przyczyn, np. konkursu, zasądzenia za zbrodnie lub pewne przestępstwa są pozbawione praw obywatelskich, następnie będą wykluczone osoby skazane za zbrodnię lub przekroczenie kradzieży, oszustwa i sprzeniewierzenia, osoby skazane za zbrodnie lub przekroczenia przeciw dobrym obyczajom, a mianowicie za zbrodnię zgwałcenia, shańbienia, nierządu ze zwierzętami lub osobami tej samej płci, kazirodztwa, uwiedzenia do nierządu i kuplerstwa, osoby, które po dniu 1 stycznia 1917 r. co najmniej trzy razy były skazane na karę aresztu za pijaństwo, jakoteż osoby skazane za lenistwo, włóczęgostwo i żebractwo, wreszcie osoby, które dopuściły się nadużyć przy układaniu spisu osób, uprawnionych do głosowania podczas plebiscytu, jakotez te osoby, które dopuściły się przekupstwa lub oszustwa z okazyi czynności, dotyczących plebiscytu. — Jednak osoby, skazane za przestępstwa polityczne, np. za zbrodnię zdrady stanu, zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego, buntu, rozruchu i t. d., mimo tego nie tracą prawa głosowania.

Listy uprawnionych do głosowania ma sporządzić zwierzchność gminna najpóźniej do dnia 30 kwietnia 1920 r. Wszyscy uprawnieni do głosowania mają być spisani w porządku alfabetycznym, a przy każdem imieniu, nazwisku ma być podany numer domu, zatrudnienie, a także tytuł, na podstawie którego dotycząca osoba jest uprawniona do głosowania, t. j. czy na podstawie przynależności czy zamieszkania. Po dniu 30 kwietnia b. r. zwierzchność gminna jest obowiązana przez przeciąg trzech tygodni oddać do dyspozycyi ludności listy uprawnionych do głosowania w lokalu dostępnym dla każdego od godz. 8 rano do godz. 6 wieczór, celem ułatwienia kontroli, czy wszyscy uprawnieni do głosowania są wpisani na listę. O tem wyłożeniu list do przeglądu jest obowiązana zwierzchność gminna uprzednio ludność powiadomić.

Sprawa sposobu głosowania przedstawia się w następujący sposób. Każda osoba ma oświadczyć, czy chce należeć do Polski czy też do państwa czechosłowackiego. Głosowanie więc za niezawisłą Słowacyą

lub wogóle za Słowacyą czy też za innem państwem, jest wykluczone, natomiast można głosować za Czecho-Słowacyą, t. j. zgadzać się na ucisk i prześladowania ze strony Czechów lub też za wolną, wielką, potężną katolicką Polską.

Każda osoba ma tylko jeden głos i musi głosować osobiście; głosowanie za pośrednictwem innych osób jest niedopuszczalne. Głos oddać należy w gminie, w której głosujący stale przebywał w dniu 1 stycznia 1920 r., lub też w gminie, w której był zapisany w dniu tym w spisie przynależnych. Osoby, które mogą głosować w jednej gminie na podstawie przynależności, a w drugiej gminie na podstawie zamieszkania, muszą w chwili układania list uprawnionych do głosowania oświadczyć, w której gminie chcą głosować. Jeżeliby dana osoba w tym kierunku żadnego oświadczenia nie złożyła, ma być wpisaną na listę głosujących i głosować w gminie swego zamieszkania. Termin głosowania, t. j. dzień, w którym nastąpi oddanie głosów, musi być ogłoszony w krajowych pismach urzędowych i przez publiczne obwieszczenie we wszystkich gminach przynajmniej na trzy tygodnie przed dniem głosowania.

Jest więc obowiązkiem każdego Orawiaka i Spiszaka przekonać się, czy jest wpisany na listę uprawnionych do głosowania oraz przypilnować by nie wpisano na te listy ludzi, którzy do tego nie mają prawa i których nic nie łączy ze sprawą Orawy i Spisza, a następnie każdy powinien w dniu głosowania oddać swój głos i oświadczyć, że chce być połączony z Polską i korzystać ze wszystkich dobrodziejstw i praw, jakie przynależność do Polski przynosi.

Skład Podkomisyi.

Wszystkich czytelników naszych nietylko spiskich i orawskich, zainteresuje bez wątpienia wiadomość, kto są ci panowie, którym Międzynarodowa Komisya w Cieszynie powierzyła przeprowadzenie plebiscytu na Spiszu i Orawie.

Hrabia Bernard de la Forest Divonne kształcił się w gimnazyum w Feldkirch (Przedarulanja) i w Paryżu, gdzie złożył maturę, poczem ukończył szkołę wojskową w Saint Cyr. Służył najpierw w konnicy aż do stopnia rotmistrza, poczem przeniósł się do piechoty, jako kapitan, a w czasie wojny do artyleryi. Bezpośrednio przed powołaniem do Międzynarodowej Komisyi w Cieszynie był instruktorem w szkole artyleryjskiej w Fontainebleau.

P. John Maurice Pearson złożył egzamin dojrzałości w kolegium w Oxfordzie. Po studyach administracyjnych pełnił służbę przez 15 lat w koloniach angielskich w Afryce jako samoistny komisarz okręgowy. W czasie wojny był majorem wojsk kolonialnych, poczem został przeniesiony do ministerstwa spraw zagranicznych w Londynie.

Hrabia Karol Cezar Tornielli di Crestvolant uzyskał stopień doktora praw na wszechnicy w Turynie. Od roku 1912 w służbie dyplomatycznej. Był zajęty w konsulacie włoskim w Tryeście i w ambasadzie wiedeńskiej, poczem pełnił obowiązki wicekonsula w Salonikach podczas wojny serbsko bułgarskiej, następnie zaś wicekonsula w generalnym konsulacie włoskim w Budapeszcie aż do chwili wypowiedzenia wojny przez Włochy Austryi i Węgrom. Podczas wojny hr. Tornielli był pierwszym sekretarzem w podsekretaryacie stanu (u wice-ministra) w ministerstwie spraw zagranicznych w Rzymie.

Przedstawiciel polski przy międzynarodowej podkomisyi, dr. Józef Diehl w rozmowie z redaktorem „Dziennika Cieszyńskiego“ o pierwszej podróży po Spiszu i Orawie w lutym r. b., wyraził się bardzo pochlebnie o zdolnościach i bezstronności delegatów angielskiego i francuskiego. Zapytany obecnie przez nas odrzekł, że podtrzymuje w całej pełni swój sąd o tych dwóch panach.

O delegacie włoskim, który dopiero od tygodnia pracuje w podkomisyi, powiedział nam dr. Diehl:

— Współdziałanie hrabiego Tornielli'ego jest również bardzo owocne. Jako znakomity prawnik, co spostrzedz można odrazu, i bystry dyplomata, zwraca uwagę na każdy istotny szczegół naszego zagadnienia, nie tak prostego, jak się czasem w Cieszynie wydaje, i przyczynia się w tym sposobie wielce do rzetelnego ujęcia sprawy spisko orawskiej, bez czego niema mowy o jej rozstrzygnięciu sprawiedliwem. *D.*

Powrót orawskich wygnańców z Polski.

„W poniedziałek tj. w śmigus można powrócić na Orawę“. Wiadomość ta szybko rozeszła się pomiędzy orawskimi chłopcami, toteż radość ogarnęła ich serca. Jakżeby nie? Już teraz nie muszą się ukrywać, nie muszą nocami ojców odwiedzać i po urwiskach chodzić. Przykrość dotąd była okropna. Wróg siedział w orlich gniazdach; co ojcowie nasiali, wróg zebrał, co siostry nastulały, jak swoje zagrabia. I gdy tylko jedno sprzeciwiające słowo przeciw nadużyciom padło z ust, już się zapełniły lochy Terezyna, więzienia Koszyc, Kieżmarku, jęki niewinnie bitych ludzi napełniały powietrze...

„W śmigus idziemy na Orawę“... Jeden drugiemu pełen radości powtarzał. — Ależ czy to może być prawda? Czy to tylko sen? Ile razy nam to już mówili?

Długie rzędy wozów z Jabłonki i Piekielnika, liczne tłumy okazały rzeczywistość. Roiło się wtedy na rynku w Czarnym Dunajcu. Między miejscową ludnością radośnie chodziło dwustu orawskich chłop-

ców młodych, wysokich jak jeden, ładnych jak róża — i witali się z krewnymi, którzy tutaj przyszli. Słonce schylało się, z południa jasne promienie rzucało na szereg, niby i ono się chciało cieszyć i radość wpoić w serca wygnańców. — Łagodny zachodni wiatr donosił od rodzinnych chat, że ojcowie niecierpliwie ich wyzierają. — Cały pochód ruszył drogą. — Był to niezwykły widok, wszyscy pomieszani, między góralami żołnierze z kompanii orawskiej, wygnancy: ks. F. Machay, ks Sikorowie, ks. Buroń, Fr. Hujas, Jan Buroń, E Piekarczyk (i inni).

Nagle doszły wiadomości, że Czesi granicę pilnie strzegą, nikogo nie chcą przepuścić, nawet odgrażają się, że wracających postrzelają. Nikogo one jednak nie przeraziły, nikt na nie uwagi nie zwracał. Śmiało jechali ku granicy starej Orawy.

Zdaleka widać było na granicy wielką masę ludu — stojącego przy bramie na moście. Wstążki, chorągwie, choiny przez wiatr poruszane, jakby znaki nam chciały dawać: tu jesteśmy i czekamy od roku na nasze dzieci, naszych braci. —

Długie rzędy dziewcząt w białych katankach zdaleka wyglądały jak leluje w ogrodzie, młodzi chłopcy w serdakach góralskich jak małe jedliczki koło potoka w lesie. — Z jednej i z drugiej strony ojcowie, bracia, krewni. — Cały zaś ten naród pokornie śpiewał „Serdeczna Matko"... te głosy odbijały się o nasze lesy.

Orawo! Nigdyś takich dziejów nieprzeżyła, Polska coś pod niego, do głębi wzruszającego nigdy nie widziała. Dzień 5-go kwietnia zarył się w sercach ludzkich — tego dnia z dziejów Polski nikt nigdy nie wytrze. Teraz naprawdę widać było, jak garną się te sieroty do swojej matki Polski — musiałaby mieć z kamienia serce, gdyby ich niewspomagała i zaniechała! Ależ przecie to stać się nie może.

Teraz tu na granicy czekają zapomniane dzieci, czekają, aby ich już raz wyswobodzić z rąk nieprzyjaciela.

Gdyśmy się już zeszli, najprędzej chcieliśmy się wygadać, lecz od radości płakał ojciec, płakała matka, bracia, siostry, zamiast mowy łzy obficie płynęły po licach.

Ze strony wygnańców wyruszył naprzód Piotr Borowy z św. krzyżem. Postać siwego starca bardzo była wzruszająca. Była to chwila niezwykła, toteż zatrzęsła każdem sercem, i nieda się ona niczem opisać. Na widok czcigodnego starca każde oko się zrosiło. Płacz... Z piersi wydzierające się jęki napełniły powietrze — Wnet jednak cisza się stała, gdy Borowy przemówił.

— „Niesiemy krzyż św., który Wam Czesi połamali. Za ten krzyż byliśmy prześladowani. Za ten krzyż ciekła krew braci i sióstr waszych. Chcecie go przyjąć, albo pozwolicie wyrzucić"? Chórem powtórzyli: „Przyjmiemy, przyjmiemy"!

— „Więc niech wystąpi jeden młodzieniec, niech go zaniesie do kościoła w Jabłonce na ołtarz. Na to występuje z pomiędzy ludności silny młodzieniec, bierze krzyż św. w dłonie... Scena nie do opisania. — Ten krzyż, który im Czesi postrzelali, połamali, z którego się wyśmiewali, ten św. krzyż teraz im bracia z wielkiej Polski przynoszą. Dzieci za ten krzyż były wypędzone, ich księża za ten krzyż poszli do wygnaństwa. I terazby tego krzyża św. nie przyjęli? — Za niego życie swoje oddaliby.

Wracających braci na granicy przywitała panna Kapuściarz z Piekielnika.

Im bliżej byliśmy przy wsi Piekielnika, tembardziej tłum się zwiększał. Przybywali ludzie z Jabłonki, Chyżnego, Podszkla, z całej górnej Orawy. Droga w całej szerokości na przestrzeni trzech kilometrów po brzegi była wypełniona.

Przy wsi Piekielnik nowa brama z orłem polskim i napisem polskim. Wbrew temu, że Czesi przeszkadzali jej postawieniu, że ją raz już obalili, ludność po raz wtóry w ich oczach budowała, niebojąc się ani kul, ani rzucanych obelg — daremnie dowozili nowe oddziały, nic nie pomogło. Lud swoim synom musiał bramę postawić. Cała wieś Piekielnik tam była, niebrakowało ani starców, wszyscy byli zgromadzeni, z wyjątkiem czeskich urzędników. Pola roiły się od ludzi, jak od mrowiec.

Z pośród wracających wygnańców występuje przy bramie rodak wsi ks. Józef Buroń, który dziesięć miesięcy tam przeżył. — Krótko im powiedział, że zasługa ks. Machaya, Borowego i Sikorów jest wielką, oni się przyczynili i cała Polska, aby odbyło się głosowanie. Cała Polska broni Orawy i Spisza, 25 milionów Polaków w każdej chwili gotowi przyjść nam z pomocą...

Przy bramie oddano kwiaty, wieńce ks. Machayowi, Buroniowi, ks. Sikorze, udekorowano również wracających wygnanych chłopców.

Idąc przez wieś, widać było czeskich żandarmów bez broni, którą w karczmie zostawili, widać było czeskich urzędników zsiniałych od gniewu, że nie mogli udaremnić naszego powrotu.

Długo trwał pochód przez wieś, droga do Jabłonki każdemu głęboko zostanie w pamięci. Tam już czekali ludzie nietylko z okolicznych wsi, lecz z całej Orawy. Radość niedoopisania. Z naszej strony śpiewy wesołe, ze strony czekających strzały moździerzy się mieszały.

Rynek, droga w Jabłonce ciasna była od ludzi. Patrząc z góry od Brząkałów tylko głowy było widać. Ani na odpuście, ani na jarmarku niebyło tam jeszcze tyle ludzi. — Czegoś podobnego Jabłonka jeszcze nie widziała.

Długie szeregi młodzieńców, biało ubranych

dziewcząt, czekały na wygnańców. Suły się kwiaty, wieńce, kropili wodą, dyć to „śmigus" był...

Przy bramie powitał wracających ks proboszcz Jabłoński z Małej Lipnicy, następnie zabrała głos Józefina Machavówna, zaś potem Piotr Borowy i ks. Ferd. Machay, który w głębokich słowach zwrócił się do zebranych, że już kłamstwom koniec, prawda była po naszej stronie, musieliśmy zwyciężyć. Mówili o nas, że lud nie jest z nami, że nasi chłopcy są bolszewikami. Samiście dokonali że to nieprawdu. Z wielkiem wzruszeniem słuchali jego słów, które jak grom padały i zarywały się do serc słuchających. — „Myślę, że to liczne zebranie świadczy o tem, gdzie chcecie należeć"? — „Do Polski"! — jeden okrzyk się wzbił. — „Przy głosowaniu i tak zwyciężymy, teraz właśnie ukazaliście, że zwycięstwo po naszej stronie jest"... W serdecznych słowach pozdrowił braci Słowaków i mówił, że ich przyszłość, rozwój narodowy tylko w Polsce jest zapewniony. Następnie przemawiał jeden z braci Słowaków z Namiestowskiego. Wznosili okrzyki: „Niech żyje Orawa i Spisz z Polską złączone".

Cały pochód ruszył do kościoła, gdzie odśpiewano „Serdeczna Matko", następnie ks. dziekan Hatiar przywitał od ołtarza i zaśpiewano „Te Deum", po benedykcyi ludność w największym spokoju i radości się rozeszła.

Z powrotem potęga czeska jest złamana na górnej Orawie.

Sprawiedliwość, prawda, wiara głęboka zwyciężyła. Po pierwszych wrażeniach spokojnie czekamy na wynik głosowania.

Jeszcze widać ślady terroru, niech ustąpi czeska żandarmerya to wszystko się zmieni. Czesi gospodarowali tu 14 miesięcy, niechaj gospodaruje teraz sama Polska tylko cztery miesiące, bo się jej należy.

Polsko! Popieraj twoje dzieci na Orawie i Spiszu, bo one pamiętają o Tobie. *Ks. Józef Buroń.*

Jabłonka, w kwietniu 1920

Zmiany w ustawodawstwie karnem.

W ostatnich czasach nasze ustawodawstwo karne uległo głębokim zmianom, jedna z tych zmian ma swe źródło w okoliczności, iż teraz wartość pieniądza bardzo spadła. W ustawie karnej bowiem w wielu wypadkach od wysokości wyrządzonej szkody zależy, czy pewno przestępstwo będzie uważane za zbrodnię czy też za zwykłe przekroczenie a od tego zawisłem jest też czy w sprawie tej będzie wydawał wyrok sąd powiatowy, czy okręgowy czy też wreszcie sąd przysięgłych. Według dotychczasowej ustawy zwyczajna kradzież stawała się zbrodnią, gdy wartość ukradzionego przedmiotu przenosiła 200 K a należała do orzecznictwa sądów przysięgłych gdy ta wartość była wyższą nad 2000 K. Naturalnie zależnie od tego odpowiednio wysokiemi były kary. Ponieważ jednak zarówno winowajca jakoteż sędzia mieli żywo w pamięci dawne niskie ceny, do których właściwie była dostosowana ustawa karna, przeto stosunki, wywołane spadkiem pieniędzy a podniesieniem się cen rzeczy, sprzeciwiały się ich poczuciu sprawiedliwości a wywoływały uczucie niesprawiedliwości u obwinionych. Ponieważ zaś ustawa powinna być jak najbardziej sprawiedliwą, więc też w uwzględnieniu wyżej przedstawionego stanu rzeczy według nowej ustawy, obowiązującej od 11 kwietnia b. r., tam, gdzie przedtem do zaistnienia zbrodni potrzebną była kwota 200 K, obecnie jest wymaganą suma 1000, zamiast 2000 K — kwota 10.000 K, wreszcie zamiast 50 K 250 K. Widzimy więc, że odnośne kwoty podwyższono pięciokrotnie.

Nie jest to jednak ulgą dla przestępców bo wiemy przecież dobrze, że cena wszelkich przedmiotów podniosła się więcej, niż 5 razy w stosunku do czasów przedwojennych. Dawniej ubranie bardzo dobre kosztowało prawie zawsze mniej niż 100 K, dzisiaj zaś za najgorsze ubranie musi się zapłacić znacznie więcej niż 1000 K. Jeżeli więc przedtem kto ukradł ubranie, był pociągany do odpowiedzialności tylko przed sądem powiatowym za przekroczenie kradzieży, teraz zaś z powodu takiego samego ubrania będzie już odpowiadał za zbrodnię kradzieży, a wskutek tego grozi mu kara ciężkiego więzienia od 6-ciu miesięcy do 5 lat, podczas gdy przed tem groziła mu kara aresztu od tygodnia do 6 miesięcy. W ten więc sposób stało się zadość koniecznym wymogom słuszności, ale w rezultacie w stosunku do czasów przedwojennych zaostrzono odpowiedzialność przestępców. — Jednak z drugiej strony konsekwentnie podwyższono kary, nakładane dotąd w pieniądzach, i to również zasadniczo pięciokrotnie. — Jeżeli więc, n. p. kto miał złośliwego psa i pies ten nie był dostatecznie pilnowany tak, że ugryzł kogoś, natenczas według dotychczasowej ustawy sąd mógł właścicielowi psa wymierzyć grzywnę w kwocie najwyżej 100 K; teraz zaś może sąd nałożyć grzywnę w wysokości 500 K.

Ustawa karna ma na celu między innemi także poprawienie przestępców. Słusznem jest więc, aby wymierzona kara na wolności uległa odpowiedniemu zmniejszeniu, jeżeli więzień wykazuje poprawę. Zupełne darowanie aresztu czy więzienia, natomiast jest niedopuszczalnym, gdyż każde przestępstwo powinno być ukarane. Otóż w tym kierunku nowa ustawa wprowadza bardzo korzystne zmiany na rzecz przestępców, którzy dobrze się sprawują, a mianowicie, jeżeli kto był skazany na więzienie i odcierpiał dwie trzecie, najmniej jednak rok kary, zaś skazany na

areszt, jeżeli odcierpiał najmniej 6 miesięcy kary, a przez ten czas sprawował się nienaganie, może być za swą zgodą uwolniony warunkowo ze zamknięcia i wypuszczony na wolność, jeżeli według jego dotychczasowych stosunków można się spodziewać poprawy, oraz jeżeli ma zapewnioną pracę lub dostateczne utrzymanie. Przestępcy, skazani na dożywotnie więzienie, muszą odcierpieć co najmniej 15 lat kary, aby mogli skorzystać z powyższego dobrodziejstwa. — Jeżeli więc kto np. był skazany na 18 miesięcy więzienia, może być już po roku wypuszczonym na wolność, skazany na 5 lat więzienia może być uwolnionym z zamknięcia już po 3 latach i 4 miesiącach. To warunkowe uwolnienie może być jednak odwołane i przestępca zostanie z powrotem osadzony we więzieniu, celem odcierpienia całej resztującej kary, jeżeli po uwolnieniu źle się prowadzi lub postępuje wbrew obowowiązkom, jakie na niego nałożono przy uwolnieniu.

Wreszcie ze względu na to, że panuje u nas brak sędziów gdyż wielu sędziów poszło do Poznańskiego, b. Królestwa i t. d, wprowadzono od 1-go stycznia b. r. tę zmianę, że w sprawach prostych, jeżeli za zarzucony obwinionemu występek lub zbrodnię, nie grozi mu kara na wolności przez czas dłuższy, niż 1 rok, wówczas rozprawę może prowadzić i wydać wyrok tylko jeden sędzia, a nie tak jak dotychczas, trybunał złożony aż z 4 sędziów. To uproszczenie nie stosuje się do przestępstw, podlegających sądom przysięgłych. — Rozprawy karne w sprawach powyższych mogą odbywać się także w siedzibach sądów powiatowych. — Jeżeli więc n. p. kto ukradł różne rzeczy, przedstawiające łącznie wartość 1200 K, a nie zachodzą inne okoliczności obciążające, natenczas najwyższa kara, jaka mu grozi za tę zbrodnię, wynosi 1 rok więzienia; gdy nadto tego złodzieja przychwycono, jak uciekał ze skradzionemi rzeczami, i złodziej wobec tego przyznał się do kradzieży, sprawa przedstawia się prosto, bo udowodnienie temu złodziejowi winy jest bardzo łatwe. W takich wypadkach więc, gdy oprócz tego fakt kradzieży odbył się w Zakopanem i tam mieszkają zarówno obwiniony jako i świadkowie, byłoby połączone z wielkimi trudami i kosztami powoływanie tych wszystkich ludzi z Zakopanego aż do Nowego Sącza. Wobec tego dla uproszczenia sprawy i wygodzenia interesowanym rozprawa może się odbyć w Sądzie powiatowym w Nowym Targu, gdzie rozprawę tę przeprowadzi i wyrok wyda jeden z wyznaczonych do tego sędziów. — W ten sposób oszczędzi się Państwu i ludziom kosztów na wymiar sprawiedliwości nie dozna uszczerbku. *Dr. Ignacy Dziedzic.*

Z MOJEGO PAMIĘTNIKA.

Z Kiezmarku do Lubowli.

(Ciąg dalszy).

Pierwsze kazanie polskie na Spiszu.

Pamiętna to była chwila dla mnie. Uroczystość Matki B. Różańcowej. Wtedy miałem powiedzieć pierwsze kazanie polskie na Spiszu, a osobliwie w Drużbakach wyżnich. Tysiączne myśli przebiegały mi przez głowę, tem bardziej, ponieważ tajemnicę tę ukrywałem przez cały tydzień. I nie byłbym jej zdradził żadnej żywej duszy na ziemi. Bałem się bowiem, że skłonią mię do porzucenia tego śmiałego zamiaru. A możeby powiedzieć przynajmniej proboszczowi. On taki dobry, poczciwy staruszek możeby się zgodził? Nie, ani jemu nie powiem, bo coby było w razie, gdyby on nie chciał się zgodzić? Wtenczas wszystkie moje marzenia, wszystkie sny i zamiary poszłyby na marne. Myślałem, marzyłem i ukradkiem pisałem kazanie polskie. A że czasem zjawił się proboszcz we drzwiach, chowałem kartki, jakbym je był ukradł.

Jak mi to kazanie pojdzie, kiedy nigdy dotychczas nie mówiłem jeszcze z ambony po polsku? Trapiło mię znów. Wtenczas biorę gwałtownie do ręki schowane kartki z kazaniem i uczę się, jak kiedyś botaniki w I. klasie po węgiersku.

Nowy zarzut. Chodzę po pokoju gwałtownemi krokami. Co będzie, jeżeli konsystorz się dowie i mnie nie przeniesie, lecz zmusi mnie, bym po słowacku mówił kazania. To byłby wstyd dla mnie, jeżeliby w następną niedzielę kazano mi po słowacku mówić.

Ach będzie co będzie! I uczę się dalej, najpierw z cicha, później półgłośno, aby się przekonać, czy wymowa jest dobra. Uczę się zawzięcie. Będzie co będzie — powtarzam od czasu do czasu, aby się lepiej uspokoić.

Niedziela rano. Była to właśnie uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. Słońce jesienne, a może i kazanie obudziło mię wcześniej. Wyszedłem do wspaniałego terasowego ogrodu, uciekając przed różnemi myślami. Pilnie przysłuchuję się wesołemu śpiewu ptaków, przelatujących z jednego drzewa na drugie. Rumieniejące się tu i ówdzie jabłka uśmiechały się do mnie. Niestety, nie mogłem wziąć uśmiechu za zaproszenie, bo suma czekała na mnie. Cicho było na wsi, jakby była wymarła. Byłto ranny spoczynek wsi w niedzielę.

Właśnie w chwili, gdy rozmyślałem o tem, dlaczego niema na każdej plebanii tak ślicznego terasowego ogrodu, o co powinnnaby dbać parafia oraz proboszcz, słyszę gwałowne wołanie służącej: „Pojadom pan kaplan do Rużbak, bo już przyjechali" — objaśniała mi po drodze.

Rzeczywiście wózek pod samą plebanią. Śliczne kasztany drepczą niecierpliwie nogami. Ale mnie najwięcej wbił się w pamięć parobek, siedzący na wózku.

Wspaniały strój. Portki białe z czerwonemi paseczkami, kamizelka czarna czerwonemi cyframi wyszywana, bez surduta w koszuli. Z kapelusza od pióra dwie długie wstążki zwisały na ramię także czerwone. Ach to mi strój! To mi prawdziwy polski parobek!

Jechałem w dobrym humorze i z największą przyjemnością przypominając sobie słowa mojego poprzednika: „tu będziesz panem". Czasem zapytałem się o coś, na co mój paradny Michał odpowiadał najpierw po słowacku, później przekonawszy się, że nie „figluję" i nie wyśmiewam się z niego, ośmielił się „po nasemu". Chwaliłem go też po drodze, szczególniej kamizelkę i pióro na kapeluszu wychwalałem aż pod niebiosa, żartując przy tem i dokuczając mu, że to pewnie od jakiejś tam „dziopki".

Wesoło jechało się tych 20—25 minut z Niżnich do Wyżnich Drużbak. Ludzie idący do kościoła przystawali i pilnie mi się przypatrywali. Tak to już bywa z każdym wikarym na nowej posadzie. Oglądają, przypatrują się mu i pierwszego kazania wysłuchają, a później to już i zaśpią na kazaniu.

Ja zaś śledziłem najwięcej „dziopy", których strój ogromnie mi się spodobał.

Tak „po pańsku" jadąc, znalazłem się przy samym kościele. Kościół pełniuteńki, jakby mi Wyżne Drużbaki chciały wynagrodzić przykre wrażenia pustego kościoła w Niżnich Drużbakach. Tu nabożeństwo, przeciwnie jak na Orawie, rozpoczyna się sumą a kończy kazaniem. Tego zwyczaju naturalnie trzymałem się i ja. Tutaj szczególniej dlatego zaprowadzony, aby goście kąpielowi po wysłuchaniu nabożeństwa mogli spokojnie iść do domu, gdyż będąc przeważnie Węgrami kazania nie rozumieli.

Kazanie mi się nadzwyczaj udało. Wiem to z tego, że zaraz po nabożeństwie chwalił mię miejscowy organista nauczyciel. „Szkoda tylko, że nie było po słowacku" — żałował, a z nim razem żona i córki. — Ewangelię odczytałem po słowacku i wszystkie modlitwy po kazaniu odmawiałem tak samo po słowacku, tylko samo kazanie wygłosiłem po polsku. Radziłbym, aby podobnie zrobili księża, którzy pracować będą w polskiej parafii na Spiszu lub Orawie. Sama bowiem ewangelia jest może czasem niezrozumiała dla tamtejszego ludu z powodu licznych przestarzałych wyrazów. A w dodatku zawsze znajdą się tacy, którym nowy zwyczaj nie będzie po woli i dlatego skarżyć się będą, że nie rozumią, chociażby i rozumieli. Powtóre zaś modlitwy lud tamtejszy, szczególniej młodzież odmawia po słowacku, trudno więc odrazu żądać od nich, aby się po polsku modlili. Tę pracę musi podjąć proboszcz najpierw w szkole, czyli tam nauczyć dzieci polskich modlitw, a potem dopiero zaprowadzić w kościele.

Ja mojem postępowaniem zyskałem ludność tak, że nietylko nie skarżyli mię u nikogo, chociaż to było niesłychane w Drużbakach mówić po polsku, lecz przeciwnie cieszyli się, że mię zupełnie dobrze rozumią i właśnie dlatego pokochali. Miałem wprawdzie jeszcze jeden wypadek przykry, mianowicie jakaś złośliwa baba przez furmana zapytała mię, co to jest: „drodzy najmilsi", że ona tego nie rozumie i chciała mi w ten sposób dokuczyć. Odkazałem jej, że tak nazywam wszystkich Drużbaszan oprócz niej. To wystarczyło, żeby mię drugi raz nie czepić i nie dokuczać.

Kazanie było wygłoszone, lecz co teraz?! Proboszczowi zapewne nie będzie po woli. Myślałem, że przedewszystkiem wyleje złość na mnie, a później zaskarży. Ani jedno ani drugie się nie stało. Minął jeden tydzień, minęły dwa tygodnie, ja wygłosiłem drugie kazanie polskie, później trzecie, czwarte, a proboszcz ani słowa na to. Czy nie wie o niczem? — myślałem. Ależ to niepodobna, bo ludzie przychodzą na probostwo, więc zapewne się dowiedział. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego mi nic nie mówi. Byłem przygotowany na każdy zarzut. Na kazaniu mojem nie mógł być nigdy, ponieważ ja zawsze co niedzieli wyjeżdżałem do Wyżnich Drużbak. Więc osobiście nie mógł się przekonać o mojej „zbrodni". Lecz nadchodziły święta Bożego Narodzenia. Zaś wedle zwyczaju dawnego od niepamiętnych czasów w drugie święto Bożego Narodzenia, czyli we św. Szczepana obydwaj księża wyjeżdżali do Wyżnich Drużbak. Proboszcz odprawiał zawsze sumę, a wikary kazanie. To mię zaniepokoiło, bo teraz już osobiście będzie słuchał mego kazania i sam na własne uszy przekona się o popełnionej „zbrodni", jak moje postępowanie nazwał pewien ksiądz ze Spisza.

Zapytałem się kościelnego, czy proboszcz przypadkiem nie będzie się złościł, gdy usłyszy mię po polsku mówiącego. — Ależ on dawno wie o tem — uspokoił mię kościelny — i ani w głowie mu się złościć. — Mimo to w samo święto Bożego Narodzenia przy wieczerzy wspomniałem mu o tem, że jak zawsze tak i jutro we św. Szczepana będę po polsku mówił. Ani czoło mu się nie zmarszczyło. Pokazało się, że mój staruszek nie ma żółci w sobie.

— Dlaczego tak robicie? — zapytał spokojnie.

— Bo to są Polacy — odpowiedziałem również spokojnie. — Zaśmiał się i rzecz skończona. Nigdy nie myślałem, że ta sprawa tak łatwo pójdzie. Nazajutrz było kazanie polskie. Wysłuchał go proboszcz, wysłuchali parafianie, a ja byłem szczęśliwy, że mogę pracować dalej w duchu polskim bez żadnej przeszkody. Biskup zapewne byłby mię przeniósł na inną posadę, lecz ponieważ sam na początku się prosiłem, nie chciał mi zrobić po woli i zostawił. Bo zawsze tak bywa, że czego chce wikary, tego nie chce biskup. Ja zaś cieszyłem się, że zostaję.

Ks. Antoni Sikora.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słyszałem od amerykańskiego Polaka inteligenta.

Siła pracy w Polsce w teraźniejszych czasach kładą ludzie dobrzy a dzielni w to, żeby zaprowadzić jedno pomyślenie we wszystkich głowach na taką sprawą. Co trza robić w obecnym czasie w naszej Ojczyźnie? Ano budować to wielkie polskie gazdowstwo — oparte z jednej strony od południa o Tatry, a z drugiej od północy o morze Bałtyckie — odpowie czytelnik. Tak tyle, to już wiemy wszyscy, że trza nam Polskę budować, ale jak to robić, inaczej o tem myśli chłop, robotnik, inteligent, inaczej Ślązak, Małopolanin, Królewiak, Wielkopolanin, czy Polak z Litwy.

Najlepszą o tem mają jednomyślność Polacy amerykańcy. Jak Polskę budować trzeba, wiedzą tam o tem jedno i to samo zarówno zwyczajni robotnicy, jak inteligenci.

A oto przykład: czytamy w przedostatnim Nrze „Podhalanki“ z 4 kwietnia list Jana Mrugały, nowotarżanina, który w niej pisze: „że choćby amerykański rząd nie wiedzieć jak wielkie stawiał temu przeszkody, to jak tylko nastaną lepsze połączenia okrętowe, ruszy naród nasz hurmą i zarobione w Ameryce dolary przywiezie do Ojczyzny, aby je umieścić w handla h, fabrykach, przedsiębiorstwach W swoje ciężko zapracowane ręce ujmiemy handel robiąc go naprawdę polskim“.

Tak piszą o tem, co w teraźniejszej chwili ma do zrobienia dla Polski najpotrzebniejszego prosty robotnik polski z Ameryki, który przed dwudziestu laty gnany batem głodu wyszedł po chleb do Ameryki.

A teraz posłuchajcie czytelnicy, co słyszałem niedawno od inżyniera Polaka, który chwilowo bawił w Królestwie, a przyjechał tam na razie na krótko, ale dla bardzo ważnych spraw. Przyjechał on do starej ojczyzny nie po co innego, jeno po to, aby upatrzyć i zakupić w dogodnem miejscu grunt pod takie fabryki, które będą wyrabiały: maszyny rolnicze, maszyny obrabiarki, automobile i drobne sztancowane przedmioty jak noże, łyżki, widelce i t. p.

Na takie fabryki potrzeba wielkich milionowych sum, skądże je ów inżynier amerykański weźmie?

Dadzą mu je Polacy amerykańscy, którzy nie są już tak leniwi do obracania pieniądzmi, jak nasi Polacy, w wielu bardzo wielu okolicach Polski.

Ten inżynier pieniądze ogromne wynoszące, wynoszące dziesiątki milionów dolarów zebrał już na udziały od naszych rodaków takich, jak pan Mrugała, krajan z doliny nowotarskiej i jemu podobni. A oni mu je dali chętnie, bo wiedzą o nim, co za jeden. Wiedzą, że to mądry znawca i pracowity inżynier, któremu robota pali się w rękach, a dobre pomysły umie w życie wprowadzać. — Oni go widzieli przy robocie i wierzą, że pieniądz jemu powierzony wielkie korzyści im przyniesie na pewno. A inżynier ten nazwiskiem Gwiazdowicz, gdy mówił ze mną, o tem jak zamierza wielki przemysł w Polsce budować, to powiedział tak:

— Przyjechałem teraz tutaj po to, aby zobaczyć jak wy się tu rządzicie i coście dotąd zrobili. Przyjechałem nacieszyć się wolną zjednoczoną Polską, którą widziałem przed trzema latami, okutą w kajdany do pracy na obcych i podług obcego rozkazu przymuszaną Przyjechałem, by rozpoznać położenie polityczne Polski i jej gospodarkę Chcę tutaj założyć wielką osadę fabryczną, w której my Polacy z Ameryki będziemy na swojej ziemi pracowali tak, jak nas tego w Ameryce nauczono. — A chce pani wiedzieć jak to będzie? Proszę, zaraz pani naszkicuję plan. Wyrywa z notesu kartkę i ołówkiem kreśli zręcznie obraz tej osady amerykańskich Polaków na ziemi ojczystej. — Wczoraj zakupiłem grunt w korzystnym dla mnie punkcie na dogodnych bardzo warunkach — opowiada. — Tu widzi pani staną zakłady fabryczne, w tem miejscu będą pobudowane wzorowo urządzone domki dla robotników, każda rodzina będzie miała ogródek na warzywa, owoce, kwiaty. Tu staną urządzenia społeczne dla naszych pracowników. A więc ogród wielki spacerowy i plac do ćwiczeń gimnastycznych i do gry w piłkę nożną. Tu „Dom Ludowy“, a w nim pomieszczenie dla „Uniwersytetu Ludowego“, współdzielczego sklepu, kasy robotniczej, Związku zawodowego i tym podobnych urządzeń. Niedaleko „Domu Ludowego“ stanie łaźnia, piekarnia i inne podobne praktyczne dla robotników urządzenia Będziemy się starali zaspokajać wszystkie potrzeby robotnika naturalnie godziwe. Karczem, ani domów rozpustny budować nie będziemy, ale to wszystko, co służy podniesieniu dobrobytu, moralności i radości życia będziemy tworzyli.

— Nie wspomina pan nic o kościele.

— W tej okolicy, w której powstaje ta pierwsza nasza osada fabryczna, kościół jest pod bokiem niedawno założony — ale wszędzie tam, gdzieby go nie było w pobliżu, będziemy budowali kościoły, bo z hasłem starem ale jarem: „Módl się i pracuj“ wcale nie zrywamy. Przywykliśmy w Ameryce budować własne kościoły potrafimy to samo zrobić i w Polsce tam, gdzie to będzie potrzebne.

— A tu, co to pan rysuje? — pytam patrząc na plan.

— Tu stanie nasza szkoła dla rzemieślników fabrycznych, bo będziemy kształcili zawodowo własnych majstrów. I muszę dodać, że z początku fabryki nasze będą pracowały tylko robotnikami, majstrami, technikami i inżynierami, którzy z Ameryki przybyli. Zwolna dopiero i bardzo ostrożnie będziemy dobierali pracowników z pośród miejscowych ludzi, bo na razie boimy się lenistwa i nieuctwa tutejszych ludzi

LISTY.

Nowy Sącz, w kwietniu.

Już od dłuższego czasu podziwiałem zdaleka, czytając gazety — Nowy Targ, to maleńskie miasto, a jednak pełną piersią oddychające swobodą wolnej Ojczyzny. Podziwiałem tych, zapewne kilku ludzi, którzy nie bacząc na dzisiejszą mizerye, korzystają z każdej sposobności, by lud uświadomić i uwypuklić mu nowe, własno czasy naszego życia. Już na kilka lat przecież przed wojną założono pismo, dziś zaś jest i drugie wraz z ruchliwym Komitetem plebiscytowym. Fakt zlania się 5-ciu towarzystw oświatowych, złączenie się ludu z inteligencyą jest przecież bardzo wyraźnie mówiący. Każdy zaś wogóle ważny dla narodu wypadek, odbija się wyraźnem echem.

Wszystkie te jasne strony stolicy góralstwa wystąpiły tem wyraźniej, że przecież mamy i drugie daleko większe miasto związane też z naszem Podhalem, a jest nim Nowy Sącz.

Przyznam się, że nie znam jeszcze stosunków tego miasta, ale też mimo, iż jest ono trzy razy tak wielkie jak Nowy Targ, że zapewne jest kilka razy więcej inteligencyi, że węzłem kolejowym sprzęga silnie ze sobą dość duży obszar ziemi, nie słyszałem ani części tego, com podziwiał w Nowym Targu. Nie zauważyłem n. p. by inicyatywa Komitetu plebiscytowego rozszerzenia głosowania na dolinę Popradu odbiła się tu żywszem echem mimo, że przecież Nowy Sącz chyba bardziej jest związany z tą ziemią i położeniem i drogą kolejową. Ospałość powiedziałbym, dowodzi. że ulica przy której stoją dzielne bataliony 1 pułku naszych strzelców, dotychczas nosi miano wielkodusznego Franc. Józefa!...

R. S.

KRONIKA.

Na dar narodowy dla Naczelnika Państwa złożyły dzieci szkolne w Podczerwonem 67 marek 68 fen. za pośrednictwem nauczyciela p. Andrzeja Różaka, a to: po koronie Skorusa Paulina, Storch Ida, Sierota Agnieszka, Sroka Anna, Szaflarski Jan, Leja Ludwik, Karcz Stanisław, Leja Jędrzej, Huda Zofia, Leja Wojciech, Leja Stanisław, Iwan Józef, Szuba Jan, Iwan Zofia, Leja Anna, Szaflarski Franciszek. Po 2 kor.: Olszewska Marya, Olszewski Franciszek, Szczepaniak Bronisław, Leja Agnieszka, Podczerwieńska Bron., Podczerwieńska Anna, Leja Józef Jasionek, Kania Kunegunda Podczerwieńska Anna, Szuba Józef, Leja Bronisława, Iwan Anna. Po 3 kor.: Majda Jan, Olszewska Aniela, Olszewska Zofia. Po 4 kor.: Hajnos Marya, Kwak Jan, Kwak Bronisława, 2.40 K Leja Zofia. Po 10 K: Różak Zbigniew, Kostecki Józef. Po marce Storch Ida, Karcz Marya, Szaflarska Marya, Szaflarski Józef, Podczerwieński Stanisław. 2 marki Bienias Józef, 3 mk. Podczerwieńska Marya.

W sprawie Zakopanego i ostatniej ankiety przedstawił 15 marca nagły wniosek poseł Roj Wojciech w Sejmie polskim. Wniosek wydrukujemy dosłownie w następnym numerze, gdyż nadszedł już w chwili łamania dzisiejszego numeru. Również w sprawie dzierżawy rybołóstwa pośredniczył poseł Roj, o czem również obszerniej zawiadomimy.

Nowy wiceminister spraw zagranicznych. W tych dniach podpisał Naczelnik Państwa mianowanie dra Dąbrowskiego Stefana wiceministrem spraw zagranicznych. Dr. Dąbrowski nie jest obcym Nowemu Targowi i Zakopanemu. Przebywał tu w latach 1914—1916 jako uchodźca wojenny ze Lwowa i skupił ludzi różnych poglądów politycznych a wrogo usposobionych względem Austryi i Prus. Przez pewien czas był lekarzem miejskim w Nowym Targu oraz kierownikiem miejscowego szpitala Czerwonego Krzyża, zostawiając po sobie najlepszą pamięć jako gorliwy obrońca polskich żołnierzy, przedewszystkiem wyrywanych przez c. k. władze wojskowe do służby frontowej. Sprawą spisko-orawską i związaną z nią naszą gazetą interesował się gorliwie; zna przebieg walki o kresy południowe, nie wątpimy więc, że i nadal udzieli poparcia naszym zabiegom. Tem więcej, że z osobistego zetknięcia się z Czechami zapoznał się dostatecznie chyba z ich przewrotnością. Należał bowiem do tych polityków, którzy w najlepszej wierze próbowali w Pradze w 1918 r. nawiązania stosunków z czeskim narodem, a których spotkał niemały zawód po najeździe na Śląsk, Spisz i Orawę. Nowy wiceminister, który już wówczas krytycznie ocenił podstępne obietnice czeskie, jest więc dostatecznie poinformowany, co znaczą piaskie układy i czeska przyjaźń.

Echa święconego na froncie. Komitety w powiecie nowotarskim urządzające święcone dla żołnierza, obozującego w miejscowościach Podhala, nie zapomniały i o bohaterskich naszych wojakach, walczących w obronie Ojczyzny na bolszewickim froncie. W imieniu zakopiańskiego Komitetu udała się na front p. Galicowa, żona dywizyonera Brygady Podhalańskiej, z darami dla 600 żołnierzy, które zostały z radością przyjęte. P. Galicowa po parodniowym pobycie w okolicy zaciętych w okolicy zaciętych walk podaje, że usposobienie żołnierzy jest znakomite, prawdziwy rycerski rozmach zwalcza atakujące ustawicznie pułki rosyjskie. Jedzenia jest dostatecznie dużo, zwłaszcza najtaniej wypada zaopatrywanie się w żywność odebraną bolszewikom. Natomiast prześladuje żołnierzy brak bielizny, najdotkliwiej daje się to we znaki w szpitalach, gdzie niesłychanie trudno nawet o kawałek szmatki na owinięcie ran. Należy jak najprędzej utworzyć Komitety, któreby zajęły się zbiórką wśród ludności poza frontem, należy za pośrednictwem wpływowego duchowieństwa i nauczycielstwa, oraz naczelników gmin zwrócić się do ludności i przedstawiwszy dolę żołnierza, gorąco zachęcić do zbierania płótna. Każda, najgorsza nawet szmatka, każdy płóciany strzęp przyniesie pomoc w walce z chorobami.

Echa włamania do Kasy nowotarskiej. W ubiegłym tygodniu odbyła się w Krakowie przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw uczestnikom zeszłorocznego włamania do Powiatowej Kasy Oszczędności w Nowym Targu i kradzieży gotówki i papierów wartościowych w łącznej wartości miliona koron. W sali sadowej przesunął się w czasie rozprawy szereg najgorszych opryszków i bandytów, można powiedzieć wybór złodziejskiego świata. Przesłuchiwanie oskarżonych i świadków trwało parę dni. Ostatecznie skazano włamywaczy mających na sumieniu cały szereg innych kradzieży i zabójstwo, a to Nocunia na dożywotne więzienie, Galata czyli Boja, który pierwszy z szajki wpadł w ręce żandarmeryi i znajdował się w więzieniu śledczem w Nowym Targu, na 4 lata, Kapkę na 3, Kościelniaka na 10, Kościelniakową na 2 lata ciężkiego więzienia z twardem łożem co miesiąc. Inni oskarżeni zostali uwolnieni. Herszt złodziejskiej bandy Nocoń otrzymał dożywotne więzienie tylko z powodu amnestyi, gdyż skazano go za zbrodnia śmierć.

W sprawie pożyczki polskiej. Pożyczkę państwową ogłosi rząd polski dopiero w maju. Można jednak już teraz wpłacać pieniądze na ten cel. Kto teraz wpłaci gotówkę, ten od dnia wpłacenia gotówki, aż do dnia ogłoszenia pożyczki otrzyma od wpłaconej sumy 5 procent.

Żywność z Ameryki. Ci, którzy mają krewnych lub znajomych w Ameryce, otrzymywali od nich paczki z żywnością. Podróż ich trwała bardzo długo, często zaś korzystali z podarków złodzieje. Obecnie sprawa będzie uproszczona Polak w Ameryce zamiast przysyłać swoim krewnym pieniądze na zakupno żywności, wpłaca do jednego z amerykańskich banków 10 lub 50 dolarów. Otrzymuje potwierdzenie wpłacenia tej kwoty i to potwierdzenie posyła w liście swoim krewnym w Polsce. Krewni odebrawszy to potwierdzenie wysyłają również listem pod adresem: „Amerykański Wydział ratunkowy, Warszawa, ul. Karowa, Hotel Bristol". Do tego listu trzeba dołączyć kartkę, napisaną dokładnie i wyraźnie, a na niej podać swoje nazwisko, imię, adres, oraz życzenie, w jakiej miejscowości chcą odebrać przesyłkę żywności, czy ją chcą odebrać osobiście, czy też przez miejscowy Komitet Pomocy dzieciom. Za parę dni otrzymają odpowiedź z Warszawy z zawiadomieniem, gdzie się mają zgłosić i kiedy, a gdy się zgłoszą w oznaczonem miejscu, otrzymają paczkę z żywnością.

A zatem nasi krewni w Ameryce mają teraz o jeden sposób więcej niesienia pomocy nam, żyjącym w Polsce. Mogą przesyłać dolary przez polskie konsulaty, a nadto, jeżeli wolą w naturze udzielić ratunku mogą wpłacać pieniądze na żywność. Komu więcej zależy na żywności, niż na gotówce, powinien dać znać o tej drodze krewnym w Ameryce. Zapewne, że dolary są w wysokiej cenie, np. w Krakowie temi dniami płacono na giełdzie 240 K za jednego dolara, ale wobec braku żywności w Polsce, nie należy zaniedbywać poleconej tu drogi. Zwłaszcza tacy, którzy mają już gotówki dość, powinni korzystać z pomocy w naturze, aby kraju nie objadać.

Wyzyskiwacze. Wobec bliskiego stemplowania koron, kręcą się po wsiach wyzyskiwacze, którzy chcąc zaoszczędzić gospodarzom kłopotu w wymianie koron na marki, rozsiewają fałszywe pogłoski o walucie koronowej, trafiają na lekkomyślnych i płacąc markami za korony — oszukują ludzi, zarabiając na każdej koronie po kilkanaście i więcej halerzy. Trzeba więc pamiętać o tem, że korona równa się 70 fenigom i nie dać się oszukiwać, skoro zamianę łatwo obliczyć wedle tabeli, którą drukowaliśmy w naszej gazecie a którą można nabyć w drukarni I. Borka w N. Targu.

Zaślubiny z morzem. W czasie uroczystości 21-go lutego w Nowym Targu, kiedy zaślubiano przez rzucenie pierścienia do Dunajca Podhale, Spisz, i Orawę z polskiem morzem, wysłał marszałek Rady Powiatowej nowotarskiej drugi pierścień do przedstawiciela Rzeczpospolitej Polskiej w Gdańsku, p. Biesiadeckiego, z prośbą o wrzucenie go w morze na znak dokonania zaślubin. Wypełniając tę prośbę udał się p. Biesiadecki do miejscowości nadmorskiej, zwanej Kolibki, w towarzystwie podpułkownika Kochańskiego. — We dworze p. Kurowskich zebrało się liczne grono z najbliższego sąsiedztwa, poczem udano się z dworu nad morze. Tutaj zgromadziła się miejscowa ludność, robotnicy, żołnierze i marynarze polscy. Generalny komisarz wsiadł do rybackiej łodzi, otoczonej kilkunastoma łodziami z załogą żołnierzy i marynarzy, wypłynął na pełne morze i wygłosił krótkie przemówienie. Wskazał w niem, że zaślubin dokonuje nietylko Podhale, należące już do Polski, ale i Spisz i Orawa, które w ten sposób wyrażają pragnienie należenia do Polski. Po wzniesieniu okrzyku na Rzeczpospolitej i Naczelnika Państwa, powtórzonego przez zebranych, rzucił p. Biesiadecki pierścień do morza. Po dokonaniu tej uroczystości powrócono do dworu i tu spisano i podpisano akt zaślubin, który będzie odesłany do Muzeum w Zakopanem.

Ceny ziemi. Czasami zdaje się, że ludzie zupełnie stracili rozum, gdyż płacą za marną ziemię na Podhalu niebywałe wprost ceny. Niewiarogodne to, a jednak prawdziwe, że w ostatnich czasach w Harklowej kupił pewien gospodarz półtora morga za 38 tysięcy koron, w Porębie Wielkiej za trzy i pół morga zapłacono 80 tysięcy koron, a w jednej ze wsi pod Nowym Targiem sprzedano 8 morgów za 200 tysięcy koron. Czy nie jest to naprawdę lichwą, godną napiętnowania i kary? Czy to nie jest wywoływanie drożyzny, na którą potem gospodarze tak narzekają?

Z Nowego Sącza donoszą nam, że dzielne bataliony Strzelców Podhalańskich mają dotąd zaszczyt mieszkania przy ulicy wielkodusznego Franciszka Józefa.

Sprostowanie. Odnośnie do notatki w Nr. 15 naszej gazety o zajściu w zakładzie fryzyerskim Kulika w Nowym Targu podajemy, że zasięgnęliśmy informacye od świadków, którzy twierdzą, iż żadnych obrażliwych słów ze strony pomocnika fryzyerskiego pod adresem spiskiego działacza nie słyszeli; nie słyszał ich również sam wymieniony działacz, który jest zresztą stałym gościem zakładu Kulika i obrażonym się nie czuje. Wobec tego podniesionego zarzutu nie można podtrzymywać.

Przeniesienia. Niwelińki Aleksander, profesor szkoły zawodowej w Zakopanem, przeniesiony do Seminaryum naucz. w Lubawie w Prusach Zachodnich.

Składki. Młodzież 5 szkoły ludowej męskiej w Zakopanem wraz z nauczycielstwem złożyła 182 K 39 h na fundusz spisko-orawski na ręce miejscowego Komitetu, oraz 80 K na święcone dla żołnierza polskiego w tutejszym banku.

Mieszkańcy Dębna donoszą, że 7 kwietnia zabronili graniczni czescy żandarmi i strażnicy skarbowi mieszkańcom wsi swobodnego przechodzenia na spiską stronę, gdzie leżą grunty należące do Dębnian. Gdzież są zapewnienia Międzynarodowej Komisyi, że nie powtórzą się w tym roku gwałty ze strony czeskiej i przeszkadzanie rolnikom w sprawie pól i łąk, jak w ubiegłych dziesięciu miesiącach? W 1919 r. na wiosnę nie pozwolili Czesi Dębnianom udawać się na własne grunty, dopiero pod koniec kwietnia udzielili na krótki czas pozwolenia na orkę i siejbę, potem na cały miesiąc zamknęli granice. Przez ten czas popsuli płoty, zabrali drzewo z mostu, wypasali łąki dębniańskie. W lipcu znowu dozwolili na cztery dni przystępu. Wskutek tak krótkiego terminu gospodarze nie mieli czasu na zebranie zboża i siana, którego wielka ilość pozostała na drugiej stronie i przeważnie zgniła; część skradli Czesi, a to Annie Janosowej 3 kopy siana, Wojciechowi Symsajowi dwie, Józefowi Rusnakowi trzy, Annie Gaździakowej dwie, Rozalii Hyłowej trzy kopy. Potem znowu dawali Czesi pozwolenia na parę godzin, uniemożliwiając wszelką robotę na roli. W 1920 roku zabrali czescy żołnierze w styczniu i lutym płoty z gruntów, należących do Dębnian.

Czeskie rządy trwają! Coraz więcej na Orawie i Spiszu czeskich żandarmów, szpiegów, strażników skarbowych i żołnierzy poprzebieranych po cywilnemu. Gwałty trwają ustawicznie; w Namiestowskiem ucisk nic nie zelżał. Żandarmi robią rewizye za polskiemi odezwami, strażnicy skarbowi rewidują na granicy. Tylko w Jabłonce ze względu na obecność francuskich żołnierzy hamują Czesi swe dzikie występy. Cóż na to Międzynarodowa Komisya w Cieszynie? Jak długo jeszcze będzie trwać to gnębienie i odgrażanie się polskiej ludności? Czy to ma być plebiscyt?

O adresy na listach. Otrzymaliśmy ponownie list z Ameryki, którego autor, góral z Podhala, zwraca się do wysyłających listy do Ameryki, aby pisali porządnie adresy. Kto sam nie umie porządnie pisać i adresować, niech poprosi o pomoc księdza czy nauczyciela, którzy tej pomocy nie odmówią chyba. Przez mylne i źle pisane adresy wiele listów ginie, nadto listonosze amerykańscy śmieją się z Polaków. Takie niedbalstwo przynosi tylko wstyd naszym wychodźcom w Ameryce.

Podkomisya koalicyjna bawiła w przejeździe na Spisz w dniu 11 bm. w Zakopanem i w Szaflarach u p. marszałka Uznańskiego, gdzie była gościnnie podejmowaną. W składzie podkomisyi witano po raz pierwszy serdecznie przedstawiciela królestwa włoskiego hrabiego Tornielli. Bawił także tego dnia w Zakopanem bez żadnej przeszkody oficer łącznikowy czeski na Orawie hr. Kinsky.

Dnia 27 marca b. r. odbyło się Zgromadzenie założycielskie mieszkańców gminy Leśnicy celem założenia Kółka rolniczego. Delegat Zarz. okr. p. Michał Pachucki przedstawił zgromadzonym cel, zadania i warunki, jak również prawa i obowiązki członków Kółek rolniczych. — Po objaśnieniu przez delegata najważniejszych przepisów statutu „Mał. Tow. roln.“, wszyscy obecni w liczbie 81 osób wpisali się na członków Kółka i wpłacili zaraz po 2 K wpisowe i po 12 K wkładki rocznej. Następnie wybrano Zarząd Kółka roln. na 4 lata w składzie: Franc. Dziadkowiec, przewodn.; Bartłomiej Dziadkowiec, zastępca p. Aniela Mroszczakówna, sekretarka; Jakób Łaś, skarbnik, nadto jako członkowie: Józef Łaś, Jan Mąka, Wojciech Rzepka, Jędrzej Pająk, Walenty Mąka, Wojciech Gaculak, Jan Chrobak. Do Komisyi rewizyjnej na lat 5: Jędrzej Mąka, Jan Pawlikowski, Franciszek Dziadkowiec Nr. 73. Delegatem na Zjazdy powiatowe obrano: Bartłomieja Dziadkowca. — Po ukonstytuowaniu się Zarząd odbył pierwsze posiedzenie, na którem uchwalono założyć sklep Kółka roln. i złożyć udziały od 50 do 1000 K od członka, zaprenumerować: „Przewodnik Kółek roln.“ i „Gazetę Podhalańską“.

Święcone Podhalańców w Kobiernicach. Kompania techniczna 1 p. Strz. Podhal. została wspaniale ugoszczoną i obdzieloną przez panie z „Ligi Kobiet“ i Obywatelstwo miasta Kęt. W ładnie przystrojonej sali szkolnej w Kobiernicach zasiedli chłopcy do stołów i raczyli się smakołykami, któremi obdzielały ich panie. — Po odśpiewaniu kilku patryotycznych i bojowych pieśni, puścili się rozochoceni chłopcy w tany, w czem im dzielnie towarzyszyły panie.

Dzień ten wbił się silnie w pamięć naszych chłopców. Zrozumieli, że cała Polska dba o nich, że łączy się z nimi, że widzi w nich uosobienie siły i potęgi swojej. Temu przekonaniu dał wyraz jeden ze strzelców, który dziękował paniom za bezinteresowne i gorliwe zajęcie się żołnierzem.

Radośnie i wesoło spędzili tych kilka godzin, gdy panie miały już wracać do domu, podziękowaniom i owacyom nie było końca.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Związek ekonomiczny Kółek rolniczych
we Lwowie

towarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

obecnie:

Kraków, ul. Wiślna 8 (dom własny)

dostarcza hurtownie:

I. Nasiona, nawozy sztuczne maszyny rolnicze;
II. Węgiel, koks, wapno, cement materyały budowlane;
III. Artykuły spożywcze i domowego użytku wszelkie towary galanteryjne;
IV. Naftę i smary.

„IUS" Kursa prawnicze „IUS"
Kraków, Jasna 107.

zreorganizowane

□ □ przystosowane do ostatnich zmian. □ □

Dla prowincyi i wojskowych

system pisemny.

Lekcye zbiorowe i indywidualne.

(1)

Ważne dla sklepów wiejskich!



Atrament. Bibułki do papierosów. Cukierki. Czernidło. Drożdże. Esencyę octową. Farby do materyj i do korzuchów, Rożne farby do malowania i do wapna. Figi. Herbatę. Kawę paloną. Mydła. Mydełka. Oliwę do maszyn. Orzechy. Pastę. Pieprz. Sodę. Śliwki. Śledzie. Tutki. Świece — — kościelne i t. p. — —

poleca firma **Adam Zapiórkowski**

Nowy Targ, Rynek 13.

SPRZEDAJE i KUPUJE
przechodzone ubrania cywilne, uniformy pp. urzędników i oficerów, oraz skład maszyn do szycia ma Józef Papier w Nowym Targu ul. Sobieskiego.

Czytajcie
Nowiny Spisko - Orawskie

SPÓŁKA HANDLOWA W ZAKOPANEM
Stow. zarejestr. z ogr. poręką.

TELEFON Nr. 3. TELEFON Nr. 3.

SKLEP CENTRALNY W DOMU „BAZAR POLSKI", UL. KRUPÓWKI
TRZY FILIE: ULICA KOSCIELISKA, CHRAMCÓWKI i KRUPÓWKI

ELEKTRYCZNA PALARNIA KAWY. **FABRYKA WODY SODOWEJ**

POLECA

towary kolonialne, cukry i delikatesy — **stare wina kuracyjne, wódki i koniaki** — **konserwy wszelkie artykuły spożywcze na wycieczki** — galanterye, rzeźby, mydła i perfumy. Największy **skład przyborów i ubrań do turystyki**, ceny podług katalogów wiedeńskich. Kosze i przybory do podróży. — **Wielki wybór szkła, porcelany i naczyń kuchennych**

HURTOWNE SKŁADY WIN.

GŁÓWNA REPREZENTACYA BROWARU W OKOCIMIU i TENCZYNKU

— 5 —

Redaktor odpowiedzialny: Zborowski Juliusz Drukarnia I. Borka w Nowym Targu